Rok I. Lwów, środa 17. lipca 1907. Nr. 149.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI I ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . . 50 h; „ z dostawą do domu 1 K; numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K; kwartalnie . . . . . . 3 K; numer pojedynczy . . 4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Będąc w dużem, zagranicznem mieście, lubię bardzo robić studya porównawcze. Że one niewypadają na korzyść Lwowa, to już nie kogo innego, jak tylko nasza wina.

I tak, będąc niedawno w Wiedniu, widzę na wielu sklepach, kioskach, straganach itd. tabliczki z napisem: *Wiener Schliessungs- u. Wach-Gesellschaft.* Pytam pewnego trafikanta, co to znaczy, bo i on nad sklepem miał taką tabliczkę.

— Ano — tłómaczy mi — ponieważ policya u nas ze złodziejami rady sobie dać nie może, więc zawiązało się prywatne towarzystwo, które za pewną, małą bardzo opłatą strzeże danego sklepu, albo mieszkania. Widzi pan, ja płacę trzy korony na miesiąc i jestem pewny, że mi trafiki w nocy nie okradną i nie rozbiją. Bo przedewszystkiem o 10-tej godzinie w nocy przychodzi stróż tego towarzystwa i rewiduje, czym dobrze trafikę zamknął. W trafice musi się całą noc palić maleńka lampka elektryczna, wskutek czego stróż otworem, zostawionym w żaluzyi, może kilkadziesiąt razy zaglądać w nocy, co się w trafice dzieje. Gdy raz zapomniałem zaświecić tę lampkę, to mnie w nocy wyciągnięto z łóżka i kazano iść do sklepu. Bardzo jesteśmy z tego towarzystwa zadowoleni, a ono ma też liczną klientelę i niebawem zacznie na prowincyi otwierać swoje filie.

— No, do Lwowa oni się niedostaną! — zawołałem.

— A to czemu?

— Bo, widzisz pan, my we Lwowie mamy policyę, która także nie potrafi nas ustrzedz przed licznemi bardzo kradzieżami, ale która uważałaby to za obrazę dla siebie, gdyby ktoś prywatny do jej czynności się mięszał i chciał jej w czem dopomagać. A już najbardziej protestowaliby agenci policyjni, gdyby nasz obywatel komuś prywatnemu się opłacał. Jednem słowem widzianoby w tem dla siebie i despekt i krzywdę.

— Ależ bezpieczeństwo publiczne zostaje przez to wzmożone...

— Bezpieczeństwo publiczne, panie łaskawy, jest bardzo ładną rzeczą, ale niepowinna na niem cierpieć powaga władzy. Niech powstanie we Lwowie takie towarzystwo, a wnet *Śmigus* puści jakiś dowcip na ten temat, a i ja dworowałbym sobie z takich stosunków, gdzie prywatny ciura za 3 koron lepiej strzeże mojego mienia, niż c. k. rząd, który takie z nas zdziera podatki...

U nas i na świecie.

Pokazuje się tedy, że socyaliści nie są tedy dojrzali do życia politycznego, że jest to banda pastuchów i koniuchów, którzy fatalnym trafem dostali się do ustawodawczej reprezentacyi państwa, i sądzą, że wrzeszcząc i trzaskając z biczy, jak przy trzodzie na pastwisku, zaprowadzą ład i porządek i lepsze stosunki w państwie.

Dawno już w ten sposób ocenialiśmy robotę socyalistów, a dziś

to samo zapatrywanie na socyalistów

wyraża organ tak poważny, jak *Pester Lloyd*, który z okazyi rozpraw budżetowych twierdzi, że socyaliści nie dorośli do poziomu dyskusyi, niewykazali **tych**

Przed wojną.



talentów oratorskich, jakie miały wypłynąć z głębin powszechnego głosowania i że ci nowi ludzie nie dosięgają wyżyn starych parlamentarzystów, mimo, że w ostatnim parlamencie, jako kuryalnym, już z natury rzeczy trudniej było o wybitne osobistości.

Dobrze, że doszły nareszcie do tego przekonania i sfery rządowe, które po ogólnych wyborach tyle sobie obiecywały. A przecież to tak łatwo można było przewidzieć, że

kupa demagogów i tałatajstwa

niestanie się w parlamencie ożywczym, odradzającym czynnikiem, ale będzie demoralizować i ośmieszać się w oczach całego świata.

Donoszą z Budapesztu, że

ugoda z Węgrami jest już zapewnioną,

że traktat handlowo celny jest już gotowy, a zawarty będzie po koniec roku 1907. Gwarantuje on obu połowom monarchii wspólność celną, a podatki spożywcze będą według pewnego klucza na obie połowy odpowiednio rozdzielone.

Że Węgrzy okazali się teraz skłonniejszymi do ugody, to zawdzięczać to można Chorwatom, którzy im pokazali niespodzianie zęby i narobili dużo kłopotu, a nawet mieli minę, jakby się od Węgier zupełnie oderwać chcieli. Węgrzy dziwią się, skąd w narodzie gnębionym nagle wzięła się taka oporność, i podejrzywają burmistrza Wiednia dr. Luegera, że to on

buntuje Chorwatów na Węgrów,

zapominają jednak madziarzy, że i oni niegdyś byli w podobnem położeniu, i że duch ludzki z wewnętrznego popędu rwie się do wolności i do samodzielnego bytu na wszystkich dziedzinach życia człowieczego.

Słynny Alfred Dreyfus, ów kapitan podobno przed laty niewinnie więziony na czarciej wyspie za wrzekome zdradzanie planów mobilizacyjnych Prusakom, ustępuje z czynnej służby w armii francuskiej, do której przywróciło go przed czterema laty orzeczenie najwyższego trybunału francuskiego. Powodem ustąpienia ma być ta okoliczność, że mianowano niedawno ministrem wojny nie jego, tylko pułkownika Piquarta, który w procesie Dreyfusa należał do głównych ale nie zupełnie wyraźnych figur.

Zdegenerwowane społeczeństwo nasze coraz to częściej ogarnia

żądza Herostratowej sławy,

bo n. p. w niedzielę dokonano na prezydenta Francyi Fallieresa zamachu, a sprawca twierdzi, że chodziło mu tylko o zwrócenie na siebie uwagi, ponieważ jest ofiarą niesprawiedliwości społecznej i chce, aby sprawa jego toczyła się przed oczami i wobec napiętej uwagi całego świata. Niedawno dla zupełnie podobnego celu jakieś indywidyum porżnęło na sztuki słynny i cenny bardzo obraz w muzeum paryskiem.

Że socyaliści wszędzie są jednacy, że zawsze tą samą

łajdacką bronią walczą

dla zdobycia wygórowanych praw dla siebie, a dla zgnębienia wszystkich innych stronnictw, o tem donoszą nam z Budapesztu. Odbywało się tam zgromadzenie chrześć. socyalnych robotników na które wtargnęli socyaliści i obrzucili wszystkich dużymi kamieniami, wskutek czego w sali dużo zostało rannych. Policya dopiero zrobiła porządek z tą zgrają bandytów, którzy wolność rozumieją i znają w jednym tylko kierunku t. j. aby im wolno było rozbijać i terroryzować wszystkich, którzy nie składają przysięgi na ich plugawą, czerwoną szmatę.

Kto jest Szczepan Pater?

(Sylwetka Stapińszczyka).

W niedzielnym numerze *Gońca Polskiego* umieściliśmy list tego kalumniatora, skierowany przeciw znanemu z patryotycznej działalności, ks. kanonikowi Frydlowi — list tak nikczemny, na jaki zdobyć się może tylko czarna dusza Stapińszczyków. Dziś otrzymujemy z **Chłopów**, wsi rodzinnej Patera, sylwetkę tej nowej gwiazdy na naszym nieszczęsnym horyzoncie politycznym.

Był to biedny chłopak — pisze nam nasz sprawozdawca — wałęsający się po wsi przez lat parę, aż wreszcie zlitował się nad nim aptekarz z Komarna i wziął go do bawienia dzieci swojej — gospodyni. Przy dzieciach tych nauczył się młody Pater czytać, a także liznął trochę sztuki pisania, której teraz tak pięknie na pisanie oszczerczych listów używa.

Napędzony przez aptekarza, czy jego gospodynię — dostał się „jako piśmienny" na pocztę komarniańską, gdzie ku wielkiemu niezadowoleniu pocztmistrza, woził czas jakiś listy i frachty, i trąbił na blaszance pocztowej austryackie arye. Ale, czy źle trąbił, czy jakich innych dopuścił się „nieprawidłowości" i grzechów, dość, że został przez pocztmistrza po poprzedniem należytem obiciu gęby z c. k. poczty na gębę wyrzucony.

Zawiedziony w swych sentymentach do c. k. rządu zwrócił on teraz swoje afekta w stronę „Polskiego becyrku", jak nazywają w tamtej swej okolicy Radę powiatową, i został drożnikiem powiatowym. Na tej posadzie powodziło mu się nie źle, a mając już chatę i półtora morga gruntu, zaczynał porastać w pierze. Należał wtedy do „najsijniejszych podpór" polityki powiatowej p. marszałka. Był więc konserwatystą *in optima forma* i zamiast dawnych

---

87

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

To mówiąc Machnicki się roześmiał na całe gardło i poszedł w swoją stronę.

Skoro zniknął z oczów Eberskiemu, ten ostatni przez chwilę stał na ulicy zadumany, potem roześmiał się, mniej szczerze jednak jak Machnicki i machnąwszy w powietrzu ręką, zawołał:

— Szkoda jednak, że i jego tam nie było wśród tych, co wylecieli w powietrze. Nic on wprawdzie mi zaszkodzić nie może, nic nie wie, ale ostatecznie truje i dokucza bezustannie. Zresztą wszystkie jego kawały nic by mi zaszkodzić nie mogły: wszyscy mają go za waryata, zeznania takich ludzi przecież nawet prawo za wiarygodne poczytywać nie może. W każdym razie i o nim pomyśleć trzeba.

Wkrótce jednak myśl ta ustąpiła z jego głowy, bo znalazł się w towarzystwie swoich rodzicieli dla obgadania stokroć ważniejszej sprawy, a mianowicie — sprawy testamentu po zamordowanej na Czystem.

— Cóż? — zawołał, wpadając do ich mieszkania — czy znalazł ojciec już notaryusza, którego u nieboszczka złożyła swój testament.

— Oddawna — była odpowiedź.

— Cóż to za człowiek?

— Ma ładną żonę i dzięki jej wdziękom znajduje się właśnie obecnie na swem złotodajnem stanowisku.

— Aha! Kaszkiewicz?

— Ten sam.

— Mógłbyś był ojciec znaleźć uczciwszego człowieka.

— Zdaje ci się, że to tak łatwo.

— Trzeba było tylko przyrzec dobrą prowizyę.

— Tak i wylecieć za drzwi, nic nie zrobiwszy, psując natomiast plan cały.

— Jest w tem trochę racyi — dorzuciła pani Eberska.

— Jest w tem cała racya! — zawołał interesowany.

— Tylko, że ogłoszenie Kaszkiewicza zwróci na siebie uwagę.

— Musiałem działać na pewno, ryzykować było niepodobieństwem.

— Cóż więc ojciec uczyniłeś?

— Wszystko.

— To znaczy?...

— Że testament ogłoszonym być może każdej chwili.

— Zatem powiedz mu ojciec, żeby go za trzy dni ogłosił.

— Już? — zawołał stary Eberski i coś jakby dreszcz febryczny przeszedł po jego ciele.

— Naturalnie nie ma się już z czem ociągać i na co czekać.

— Czy zaszło co nowego?

— Morderca biednej naszej kuzynki odkryty!

— Czy podobna?! — zawołała jednocześnie razem godna para starych Eberskich.

— Siedzi już w kryminale.

— Któż, kto taki?

— Józef hr. Lipnicki.

— Niepodobna!

— Jednakże tak jest.

— Jakiż powód mógł mieć ten człowiek do zamordowania tej kobiety?

— Zdaje mi się, że jednaki ze wszystkimi zbrodniarzami: chciwość i rabunek, tem więcej, że w ostatnich czasach mocno podszarpanemi były jego interesy. Zresztą obojętną mi to jest rzeczą zupełnie i skoro dopuścił się takiej zbrodni uważam za rzecz całkiem naturalną, iż za nią pokutować musi.

Stary Eberski i jego dostojna małżonka z pewnym niepokojem patrzyli na syna, on jednak kontenansu zupełnie nie tracił, przeciwnie zdawał się być mocno tym wypadkiem uradowany, tak, jakby go on uszczęśliwił.

— No, a teraz, mój kochany ojcze — zawołał po chwili, trzeba będzie pomyśleć o ostatecznem ustatkowaniu się z mej strony.

— Co za poczciwe dziecko! — wtrąciła matka.

— Jakto, kochany synu, rozumiesz?— zawołał ojciec.

— Statek, to znaczy dom, rodzina, szacunek współobywateli, no i tym podobnego rodzaju głupstwa...

— A!... myślisz się ożenić?

— Nie inaczej.

— Z kimże?

— W tem właśnie kwestya. Ojciec tam jesteś członkiem towarzystwa dobroczynności masz styczność z arystokracyą rodową i finansową, a więc mógłbyś mi coś odpowiedniego wyszukać. Postaraj się tylko, a mam to przekonanie, iż nie przyjdzie ci to z trudnością. Starać się za mnie nie potrzebujesz, już ja sobie sam dam radę, tylko proszę cię na wszystko, nie uwodź się pozorami, a statecznie i pilnie rzecz zbadaj do gruntu. Przedewszystkiem pamiętaj o tem, że golizny boję się jak ognia, jak zarazy, sam zresztą możesz osądzić, czem ona jest na świecie i jak strasznie sprowadza skutki. Człowiek bez pieniędzy jest zupełnie jak bez głowy, zresztą brak ich spowodowywa upadek, gdy przeciwnie dostatek daje nietylko zadowolenie, ale i szacunek ludzki. (C. d. n.)

c. k. aryj śpiewał na całe gardło „Jeszcze Polska nie zginęła".

Niestety, do czasu dzban wodę nosi. Te przeklęte nieprawidłowości, jakich w sprawowaniu swego urzędu się dopuszczał sprawiły, że został przez Radę powiatową, tym razem już bez obicia gęby, ze służby wypędzony.

Poszedł więc w służbę do obcych... do hajdamaków, i jak drugi Judasz sprzedał za srebrniki Ojczyznę. A było to tak: Właśnie wtedy dumny a chytry popina, dzisiejszy poseł Onyszkiewicz, zamyślał kandydować do Rady państwa z okręgu Sambor-Rudki i oglądał się za jakimś drabem, polskim agitatorem „którego można by nie drogo kupić". Powiat ma bowiem wiele wsi polskich i szlachty chodaczkowej, która chociaż sama greckiego obrządku, uważała się do niedawna za polską szlachtę i zawsze za narodowymi kandydatami głosowała. Skutkiem tego powiat Samborski dotychczas zarówno do Sejmu jak i do Rady państwa stale polskich posłów wysełał.

Zdrajca Pater ofiarował ks. Onyszkiewiczowi „spółkę celem zgniecenia panów i wszechpolaków" w powiecie.

Pop niemogąc się sam rządzić, — odesłał Patera z jego propozycyą do „ruskiego Komitetu wyborczego" we Lwowie, gdzie targ został dobity, a Polak, Pater, którego przodkowie przez królów polskich z Kujaw na Ruś dla obrony tych kresów przesiedleni zostali, zaprzedał swoje usługi ruskim zbójom, a duszę zapisał dyabłowi...

Funkcyą Patera było towarzyszyć ks. Onyszkiewiczowi w jego ustawicznych objazdżkach po powiecie. Trzeba bowiem wiedzieć, że Onyszkiewicz na cały rok przed wyborami rozpoczął był agitacyę, zwołując ustawicznie wiece.

Pater siedział na koźle a pop w powozie. Muzykalne upodobania zdrajcy doznały w tym czasie pewnej zmiany. Zamiast G o t t e r h a l t e i J e s z c z e P o l s k a n i e z g i n ę ł a — począł śpiewać S z c z e n e w m e r ł a U k r a i n a i N e p o r a. Podróże te ruskiego popa z polskim chłopem stały się sławne w powiecie. Pop przemawiał bowiem na wiecach mniej więcej w następujący sposób:

— Chrześcianie! czy nie widzicie tego ślicznego słonka, które ogrzewa wasze kości i oświeca wasze łany?

Pater miał obowiązek wołać w tem miejscu: widzimy, widzimy!

— Czy nie oddechacie tem ciepłem, balsamicznym powietrzem, które wam piersi rozpiera i serce błogością napełnia?

Pater wołał: oddychamy! oddychamy!

— A wszystko to dał nam *Hospod' Boh* z a d a r m o.

Pater wołał: za darmo! za darmo!

— A to drzewo tak pięknie do nieba rosnące i te łąki pachnące, czyż niedał Pan Bóg nam i wszystkim ludziom za darmo?

Pater wołał: a jakże! a jakże!

— A wbrew woli *Hospoda Boha* cały ten śliczny las ze zwierzyną i ta woda z rybami i te łąki z trawą wszystko to nie należy do was, ale do hr. Lanckorońskiego, a ty biedny chłopie niemasz nic!

— Nic! nic! — wołał tym razem już nie sam Pater, ale cały rozgorączkowany tłum.

— Jeżeli mnie wybierzecie posłem, postaram się o to, ażeby wola *Hospoda Boha* znowu zapanowała na ziemi.

— Sławno! Sławno! wołali chłopi, a Pater porywał księdza w pół, podnosił na stół i dawał w ten sposób znak do obnoszenia go w tryumfie na wiecu.

Rzecz jasna, że takie wiece odniosły skutek, bo odbywały się pod dawnem wypróbowanem hasłem „lisy i pasowyska". Pop zyskał mandat, a Pater dokończył w ten sposób swej edukacyi politycznej. Dziś robi on już szkice do karykatury w *Monitorze* i czeka na śmierć chorowitego Mleczka, ażeby wejść jako zastępca do parlamentu i w spółce z Rusinami, pod wodzą generała Stapińskiego zdradzać dalej Ojczyznę. Zrozumieć łatwo, że t a k i e m u robotnikowi niemoże podobać się ks. Władysław Frydel, który w powiecie zakłada polskie związki i polskie czytelnie, a w zagrożonych przez Rusinów miejscowościach, stawia polskie kaplice i szkoły... Gdy nadto wedle wyrażeń samego Patra „u j a d a taki kanonik na socyalistów i ludowców", to niemożemy się dziwić, że jest on już oddawna solą w oku Rusinom i Stapińszczykom. Czas też rzeczywiście najwyższy, ażeby zabrał się do niego *Monitor*. Po arcybiskupach idą przecież w randze kanonicy. Przepraszamy, jeżeliśmy w czemkolwiek plany te *Monitora* uprzedzili.

Z żoną czy bez żony?

Z żoną czy bez żony podróżować? Oto pytanie bardzo aktualne, teraz bowiem jest pora wszelakich podróży dla zdrowia, dla wytchnienia i rozrywki, a wreszcie dla zwyczaju. Nie mówimy o małżeństwach z tej nielicznej sfery, w której prawie nazajutrz po ślubie małżonkowie idą sobie każde swoją drogą, jedno do Sasa, drugie do lasa. Pani jedzie sobie na Riwierę, a pan do Paryża, albo dla odmiany ona do San Sebastian, on zaś do Scheveningen. Spotykają się na czas krótki w domu, albo jakim hotelu alpejskim i znowu szukają wrażeń po świecie. Mamy na myśli owe stadła małżeńskie, które przez cały rok przykute są do bruku miejskiego i radeby po wyczerpującej pracy przepędzić chociażby kilka tygodni na świeżem powietrzu. Jeżeli chodzi o wyjazd do kąpiel, albo do miejsca leczniczego, to naturalnie z reguły jedzie tylko osoba, potrzebująca poratowania zdrowia, a to z tego powodu, że w podobnych miejscach pobyt jest stosunkowo kosztowny i wymaga prócz tego rozmaitych specyalnych opłat, jak taksa kąpielowa, opłata na muzykę i t. p. Więc ograniczamy się znowu wyłącznie do podróży dla wytchnienia i przyjemności.

Otóż w takich wypadkach mąż otrzymuje urlop, albo sam sobie go daje, o ile na to warunki jego pracy pozwalają, i wybiera się w dalszą lub bliższą podróż. Żona wtedy zawsze prawie pozostaje w domu. Dlaczego? Na to pytanie pewien małżonek dał swojemu przyjacielowi charakterystyczną odpowiedź.

— Jedziesz do Wiednia — rzekł ów przyjaciel. — Czy żonę zabierasz?

— Żonę? — odparł zapytany — A czy ty jadąc do Okocima zabierasz piwo z sobą?

Podobne rozwiązywanie kwestyi jest wyjątkowe, natomiast mężowie wyjeżdżający w podróż dla przyjemności, podają inne powody, dla których „muszą" sami jechać.

Jeżeli mąż twierdzi, że potrzebuje wytchnienia po ciężkiej nieraz pracy, to żona ma prawo do tego samego twierdzenia. Oboje w równej mierze potrzebują wytchnienia. Niezaprzeczenie mąż musi staczać wielkie walki o byt, ale zato żona ma codzienne, nigdy nieustające, przykre i dokuczliwe troski. Od rana do późnej nocy musi wedle popularnego, niewybrednego, ale trafnego wyrażenia „ujadać się" z dziećmi, ze służącą, z praczką. Codziennie, zaledwie oczy otworzy, w głowie jej powstaje stereotypowe pytanie: „Co będę gotować"? Ba — gotować jak najtaniej, a smacznie i obficie. Coś w rodzaju przelewania z pustego w próżne. A potem jedna pociecha pokazuje podarte trzewiki, druga dziurawe pończochy, trzecia potarganą sukienkę. Służąca się dąsa, kuchnia dymi zawzięcie, dzieci płaczą chórem. I tak na zmianę przez cały dzień. A kiedy mąż w handelku pośród przyjaciół krzepi się po trudach dnia, żona, jak tego wymaga Bałucki, przyszywa guziki i łata garderobę. Czyż i ona po takich trudach nie potrzebuje wytchnienia?

Należy także brać z sobą żonę dla względów wyższych. Niech i ona ma pewną strawę duchową, pewne wrażenia artystyczne, a wtedy mąż nie będzie mówić, że żona nie może „wznieść się" do niego. A tego rodzaju skargi są bardzo częste i służą mężom jako pozór do szukania towarzystwa poza domem. Bierz także żonę z sobą, ażebyś ponownie przekonał się, że jest miłą. W codziennem życiu, pośród ciągłych kłopotów, bywa czasem opryskliwą, otoczenie zmusza ją wprost do tego. Ale niech tylko na krótki czas wyzwoli się z jarzma, zaraz odzyskuje wszystkie zalety... przedślubne. Wybierając się z żoną w podróż, odnosisz wrażenie, jakby podróży poślubnej nawet wtedy, gdy już siwizna zaczyna przyprószać włosy. Następuje znowu zbliżenie się, ponowne poznanie, zrozumienie. Żona odzyskuje tolerancyę dla błędów męża, on pojmuje nawzajem jej usterki.

A także, panie mężu, zabieraj żonę ze sobą dla twojej własnej wygody.

Mężczyźni są bardzo często roztargnieni i niepraktyczni w codziennych sprawach. Tysiące drobiazgów opłacają na wagę złota, gdy w obecności żony mają je bezpłatnie, albo dzięki zmysłowi praktycznemu kobiet bardzo tanio. A kiedy w podróży coś nie dopisze, przykrość rozdziela się na dwie osoby, albo też przemienia się w wesoły śmiech. Ale najważniejszą rzeczą jest kwestya zdrowia. Z bardzo nielicznymi wyjątkami, każdy mężczyzna podczas podróży dla przyjemności szuka wrażeń, które stanowczo dla zdrowia są ujemne i często niszczą dorobek hygieniczny całego urlopu. Nie mówimy o jaskrawych nadużyciach, ale o drobnych grzechach przeciwko hygienie, które mszczą się często dotkliwie. Tu się wypija kilka kufli piwa, lub kilka kieliszków wina nad miarę, tam się nie można wstrzymać od przeładowania żołądka jakimś miejscowym smakołykiem, ówdzie przepędza się za wiele nocnych godzin na zabawie samej przez się wątpliwej — a potem trzeba pokutować i czasem nawet uciekać się do apteki. Obecność żony zapobiega tym bezmyślnym nadużyciom, nie krępując mimo to męża w rozsądnych zabawach.

I nareszcie podróż z żoną jest tańszą. Paradoks! zawołają mężowie. Sam mogę mieszkać w podrzędnym hotelu, stołować się w taniej restauracyi, chodzić wszędzie pieszo, unikać przeróżnych wydatków i pewne opłaty przy zwiedzaniu rozmaitych osobliwości składam tylko za jedną osobę. Otóż tak nie jest w przeważnej liczbie wy-

padków. Mąż po hotelowych i restauracyjnych oszczędnościach kosztem wygody a czasem i zdrowia, po schowaniu kilkunastu koron z przeróżnych opłat, nagle wydaje na kolacyę po przedstawieniu teatralnem kilkadziesiąt koron w gronie dawnych, lub nowych, a przypadkowych znajomych. Jest na to wprawdzie pociecha i rozgrzeszenie w słowach: „Od czegoż urlop?“— ale poszły pieniądze, któreby starczyły na zabranie żony. W każdym razie różnica w kosztach jest niewielka i można taki wydatek ponieść dla żony. Na ten temat gdyby rozpisano ankietę, a mężowie na nią sumiennie odpowiedzieli, to by się okazało, że mąż, który sam podróżuje, z reguły wydaje znacznie więcej, niż mężowie odbywający podróż z żonami. A więc jadąc na urlop zabierajmy żony ze sobą!

MAŁA ĆWIARTKA.

ECHO.

Drżą białodrzewia liście srebrne
Na ołowianem nieba tle,
Echo akordu przerwanego
Dusza ci moja z dali śle.

Echo akordu — słyszysz? jeszcze
Łkaniem się skarży: jak mi źle...
Drżą białodrzewia liście srebne
Na ołowianem nieba tle.

Zaszło już słońce — jeszcze ziemi
Ostatnie złote tchnienie śle,
Nasz akord tony miał z promieni,
Promień akordu skonał w mgle.

Drżą białodrzewia liście srebrne
Na ołowianem nieba tle...

Ada Bathel.

Biuro małżeństw we Lwowie.

Słowo Polskie donosi pod wczorajszą datą:

Pierwsze biuro małżeństw we Lwowie ma powstać niebawem. O zezwolenie na urządzenie takiego t. j. o zezwolenie na utrzymanie agencyi prywatnej dla pośredniczenia w zawieraniu małżeństw wniósł prośbę p. Karol Podgórski, który już posiada agencyę dla pośredniczenia w nabywaniu i pozbywaniu nieruchomości, zarządu dóbr i realności.

Magistrat uchwalił na ostatniem posiedzeniu sprawę powyższą przedłożyć namiestnictwu z wnioskiem przychylnym.

A więc panienki cieszcie się, niebawem koniec waszego panieństwa! Kawalerowie zapłaczcie żałośnie, nadchodzą ostatki waszej wolności, niebawem pójdziecie wsz...cy w dyby małżeńskie!

Tyle *Słowo*. My o tej kwestyi możemy parę słów więcej napisać.

We Lwowie egzystują już od dawna dwa biura pośredniczące w małżeństwach. Tylko są to biura ciche, przez żadną władzę niekoncesyonowane. Oba prowadzone są przez kobiety, i bardzo dobrze są prowadzone. Kobieta ma zawsze do spraw matrymonialnych więcej sprytu i jakąś delikatniejszą rękę. Mężczyzna prowadziłby może takie pośrednictwo po biurowemu, kancelaryjnie, gdy obie panie lwowskie prowadzą swój interes więcej buduarowo i towarzysko.

Miałem sposobność — przez prostą ciekawość — zetknąć się z obu paniami. Pierwsza pani T., mieszka przy ulicy Boimów, druga, pani C., na ulicy Kościopalnej.

Obie panie mają bardzo liczną klientelę, i to z dobrych, zamożnych sfer mieszczańskich i urzędniczych.

Swatanie odbywa się regularnie, niemal wyłącznie na tle finansowem. Kawalerowie, pragnący się ożenić, nie tyle z panną, co z jej majątkiem, zgłaszają się do tych pań z prośbą o pomoc i o pośrednictwo.

W regule nieodmawiają one swej pomocy nikomu i zajmują się nawet tymi kandydatami do stanu małżeńskiego, których akcye na giełdzie małżeńskiej bardzo nizko notują, albo już i zupełnie wycofane zostały z obiegu.

Aby się do takiej pani dostać, należy koniecznie mieć polecenie od jednego z jej dobrych znajomych. Przyjść do niej, zupełnie obcy, jak do biura komisowego, na nic się nie przyda.

Pana Podgórskiego, koncensyonaryusza na biuro małżeńskie, znam. Jest on obecnie zarządcą alias marszałkiem pasażu Mikolasza. Wspominał mi on przed paru miesiącami o swym planie założenia takiego biura. Wtedy przypomniały mi się te obie panie, trudniące się pośrednictwem małżeństw, i postanowiłem nieco wniknąć w ich tajemnicę. Do pani T. na ul. Boimów nie miałem poco iść. Ja znałem ją, ona zaś znała mnie i wiedziała, że prędzej z pajęczyny psu buty wykroi, niż ze mnie męża zrobi. Ale pani C. z ul. Kościopalnej była mi osobą obcą. Postanowiłem więc pójść do niej i przedstawić się jej jako osobnik spragniony hymenu małżeńskiego, aby w ten sposób wglądnąć w jej manipulacyę, i przekonać się naocznie, jak wygląda taki warsztat małżeński i jak się na nim pracuje.

Postarawszy się o rekomendacyę do niej od pewnego urzędnika bankowego, który właśnie pani T., zawdzięczał swe szczęście i nieszczęście małżeńskie — ubrałem się w czysty kołnierzyk, wyczyściłem paznokcie, a skropiwszy sobie jeszcze flaszeczką *Verra de Violetta* za 20 centów gors i klapy u surduta, zapukałem do mieszkania pani C., położonego na trzeciem piętrze w jednej ze starych kamienic przy ul. Kościopalnej.

(C. d. n.)

Przed wojną.

(Do ryciny na stronie 1.)

Depesze z Nowego Jorku donoszą, że w Aryzonie na pograniczu z Meksykiem, wybuchło powstanie czerwonoskórych. Plemię Apaszów oburzone śmiercią jednego ze swych rodaków, zabitego przez urzędnika amerykańskiego, „wykopało siekierę wojenną i wstąpiło na ścieżkę wojenną“, niosąc mord i pożogę w osady bladolicych. Podobno jednak osadnicy w Aryzonie grubo przesadzają zagrażające im niebezpieczeństwo, żądając od władz centralnych zastosowania najenergiczniejszych środków, celem stłumienia rokoszu Apaszów. Wprawdzie groźne to plemię pozostało największej dzikiem i opornem ze wszystkich plemion indyjskich, obecnie zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych, ale liczba czerwonoskórych, według spisów urzędowych z roku 1905, wynosiła na całem terytoryum Stanów zaledwie 284.079 osób; z tej liczby tylko 43.000 zachowało swój strój odrębny, reszta nosi się po europejsku i w większej lub mniejszej mierze już zakosztowała owoców cywilizacyi. Rząd Stanów utrzymuje 261 szkół specyalnie dla dzieci Indyan i osiąga niezłe rezultaty, gdyż są oni na ogół dość zdolni i łatwo przyswajają sobie kulturę europejską.

W roku 1905 liczono 69.000 Indyan mówiących po angielsku, w tem 63.000 umiejących czytać i pisać. Najwyżej pod względem kulturalnym stoją Czerokezy, najniżej Apasze. Ci ostatni właściwie dotąd nie mogą się pogodzić z sąsiedztwem białolicych, hamując tylko z konieczności swe wrogie popędy, ale każdy syn plemienia bardzo chętnie przybrałby swój strój wojenny kilku skalpami białolicych. To zmusza rząd do bacznego śledzenia Apaszów: zamieszkują oni specyalnie wyznaczone dla nich okręgi w Aryzonie, a najniebezpieczniejsze żywioły osiedlono w Nowym Oklahoma pod stałym i ścisłym dozorem załogi wojskowej w forcie Sill.

Prezydent Roosevelt próbuje dojść do ładu z Apaszami na drodze polubownej i wysłał urzędników do nich, aby się porozumieć z nimi bez wojny i krwi przelewu.

Rycina nasza przedstawia scenę, gdy misya Roosevelta spotyka się celem konferencyi z wodzem Apaszów, zwanym „Lisi Ogon“.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We wtorek rzym.-kat. NMP. Szkapl. — gr.-kat. Jakynfta.

We środę rzym.-kat. Aleksego — gr.-kat. Andreja.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 31-go b. m.). Nowy świetny program.

Ogród Colosseum Hermanów. Od wtorku 16-go lipca b. r. zupełnie nowy fenomenalny program, 10-sięć sensacyjnych niespodzianek. Kongres najznakomitszych artystów świata.

W razie niepogody odbędą się przedstawienia w sali.

MIEJSCOWA.

Z wystawy przyrodniczo - lekarskiej. Sześć popularnych wykładów o chorobach zakaźnych i o dezynfekcyi wygłosi w bieżącym tygodniu dr. Legeżyński w sali wykładowej, na placu wystawy w następującym porządku: We czwartek 18-go b. m. o godzinie w pół do dwunastej przed południem i o 5-tej popołudniu dwa wykłady obejmą naukę o bakteryach. Wykład popołudniowy połączony będzie z demonstracyami. W piątek o godzinie 9-tej przedpołudniem mówić będzie dr. Legeżyński o sposobach szerzenia się chorób zakaźnych, a o godzinie 5-tej popołudniu o środkach odrażających, w sobotę zaś o godzinie 9-tej i 5-tej o sposobach wykonywania odrażania (dezynfekcyi).

Ulica św. Anny, prowadząca obok szkoły im. św. Anny z ul. Kaźmierzowskiej do ulicy Jachowicza, będzie wkrótce rozszerzona. Mianowicie właściciel przyległego do tej ulicy gruntu pustego wniósł podanie do gminy o wyznaczenie mu linii regulacyjnej. Znaczy to, że zamierza przystąpić do budowy na swych gruntach. Magistrat proponuje więc, aby ulica św. Anny miała szerokość 15 metrów, a ulica Jachowicza 13 metrów. Wąziutka więc dziś ul. św. Anny zostanie znacznie rozszerzona.

Strajk blacharzy lwowskich został wskutek umowy zawartej z majstrami onegdaj, a gwarantującej czas pracy 10 godzin dziennie i podniesienie zarobku o 5%, ukończony.

Uczczenie zasług. Pięknego dnia dożył w ubiegły piątek, znany szeroko w kraju, a niemniej sympatyczny i we Lwowie, pełnomocnik hr. Romana Potockiego, pan Franciszek Szczerbicki.

W dniu tym właśnie upłynęło pięćdziesiąt lat, wiernej i gorliwej jego służby, już dla trzeciego pokolenia Potockich, a troskliwej, zawsze czujnej i niemal że ojcowskiej opieki nad podwładnym mu, a tak bardzo licznym personalem urzędników i i służby w tych magnackich dobrach.

Wyrazem tych uczuć był zjazd przeszło sześćdziesięciu urzędników gospodarczych z różnych stron kraju, wraz z deputacyą służby leśnej i folwarcznej, którzy składali jubilatowi życzenia, podziękę za doznawaną opiekę i uznanie, że „przeszedł przez życie, dobrze czyniąc“.

Panowie Madeyski i Kowalski zawiadomili go, że dla uczczenia jego zasług ufundowano stypendyum jego nazwiska, ku czemu znacznym datkiem przyczynili się hrabstwo Władysławowie Braniccy i Jan Józef Potocki, a deputacya Przemyślan przywiozła mu dyplom obywatelstwa honorowego.

Wzruszony jubilat był następnie przedmiotem serdecznych owacyi na bankiecie, który się odbył wieczorem w hotelu Georgea i zostawił najmilsze wspomnienia zarówno o zasłużonego jubilata, jak i u szczerze oddanych mu podwładnych.

Zjazd stronnictwa moskalofilskiego. W Domu narodnym odbył się wczoraj Zjazd mężów zaufania stron. moskalofilskiego w współudziale 1000 delegatów tzw. inteligencyi i włościaństwa. Również obecnymi byli posłowie moskalof.: dr. Hlibowickij, Markow, ks. Dawydiak, Korol i Kuryłowicz. Obrady trwały od 11-ej rano do 9-ej wieczór, bez przerwy.

Przewodniczył dr. Dudykiewicz z Kołomyi. W sprawie wystąpienia posłów moskalofilskich z klubu ruskiego, uchwalono rezolucyę:

„Zjazd mężów zaufania rosyjskiej (ruskiej) narodowej partyi... wzywa posłów moskalofilskich w klubie ruskim we Wiedniu, aby bezzwłocznie z niego wystąpili i utworzyli rosyjski (russki) klub dla obrony praw narodu rosyjskiego (russkiego) w Austryi. W razie nie poddania się tej uchwale Zjazd wzywa posłów do złożenia mandatów.

Na zakończenie urządzono owacyę p. Markowowi za mowę i język rosyjski w parlamencie, a p. Korola chciano obrzucić zgniłemi jajami, pociski jednak chybiły, jedno zaś wpadło na przedwodniczącego ks. Dudykiewicza.

Magistrackie dowcipy. Donoszą oficyalnie, że do magistratu zostało wniesione podanie o koncesyę na prowadzenie peryodycznego ruchu automobilowego do Brzuchowic i Maryówki i stałego ruchu do Dublan. — Istnienie takiej komunikacyi poza koleją do Brzuchowic i do innych wymienionych miejscowości, gdzie jeszcze niema kolei byłoby dla naszego miasta wielce dogodnem i niema wątpliwości, że zostanie ona niebawem zaprowadzona.

Magistrat uznaje również jej pożyteczność, pomimo to jednak prośbie odmówił z powodów odnoszących się do osoby petenta. Każdy inny kandydat, bez zarzutów przewidzianych w ustawie przemysłowej, otrzyma koncesyę na takie przedsiębiorstwo bez trudności.

Tak przedstawia rzecz magistrat. Tymczasem ze strony nie mniej, a może i więcej wiarygodnej donoszą nam, że podania takiego o wspomniany ruch automobilowy nikt nie wnosił, jest jednakże pobożnym życzeniem magistratu, aby ktoś prywatny szarpnął się na ten eksperyment — i dlatego magistrat w ten sposób daje do zrozumienia, że udzieliłby na taki ruch automobilowy koncesyi. Chce on w ten sposób i cudzym kosztem załatwić potrzebę przedłużenia linii tramwaju elektrycznego po koniec koszar kawaleryi za rogatką łyczakowską, i uniknąć na razie budowy linii tramwajowej do Brzuchowic, która się stała również pilną potrzebą dla miasta, ze względu, że jest to jedyna bliższa miasta miejscowość, służąca za prawdziwą wilegiaturę licznym naszym mieszkańcom.

Nasz reporter pisze: Po głupiej niedzieli nastąpił głupszy jeszcze poniedziałek. Prawdziwy blaumontag, nie tylko dla szewców, ale i dla mnie, niestrudzonego pracownika pióra.

Niby jest jedna senzacya: oto zawaliła się kamienica przy ul. Podgórnej l. 2. Runęła część domu, zamieszkała przez szewca Fedaka. Ale dla Lwowa takie runięcie kamienicy nie jest właściwie żadną senzacyą. My już do tego przyzwyczajeni i nie robi to na nikim wrażenia. Wrażenie dopiero wywoła, gdy się magistrat zawali, bo wtedy wszyscy z bogobojnym przestrachem powiedzą: oto przyszła sprawiedliwa na niego kara Boża!

W ten to szewsko literacki blaumontag dużo się jeszcze krwi wylało. Oto dwaj gałgani, niejaki Franciszek Humieniecki i Roman Ryba obchodzili jako deputaci polskiej partyi socyalistycznej budowy i domagali się od robotników składek na różne fundusze, których mają aż 18, a o dalszych ośmnastu już myślą. Robotnicy przy budowie na ul. Janowskiej 38 niechcieli nic dać, zaczem panowie delegaci rzucili się na nich z nożami i zakłóli prawie na śmierć zarobnika Józefa Wierzchowskiego, a potem to samo uczynili na ul. Grodeckiej z dozorcą domu Wojciechem Łotockim.

Protokół policyjny dodaje, że ten Humieniecki jest znanym zbirem zamarstynowskim, i że cała rodzina Humienieckich składa się ze samych nożowników i złodziei. A dlaczego, skoro policya tak dokładnie wie o tem, nie weźmie tych nożowników i złodziei pod klucz, tylko pisze ich sylwetki w protokołach policyjnych?

Druga taka bójka wynikła ubiegłej nocy u wylotu ul. Rejtana na ul. Kaźmierzowskiej. Tam jakieś draby zadały Włodzimierzowi Danczakowi aż 7 ran kłutych, z których na szczęście tylko trzy rany są śmiertelne, a cztery są nieśmiertelne.

Po tej bójce spotkał mnie p. Andrzej Rzepecki, majster ślusarski na ul. Kopernika 5, i prosił o zaznaczenie w *Gońcu*, że on nie jest identycznym z tym Rzepeckim, którego socyaliście tak ciężko pobili podczas swej towarzyskiej wycieczki do Stryja.

Niewie redakcya, czy Schwarzera już złapano? Podobno zarząd więzienia na ul. Batorego obiecał Schwarzerowi 100 koron nagrody, jeśli się sam zgłosi napowrót do odbycia kary.

Jeden z porannych dzienników lwowskich żali się, że na ul. Zyblikiewicza i św. Zofii zarząd gazowy już o 10-tej godzinie każe gasić latarnie, wskutek czego goście, wracający wieczorem z placu powystawowego, rozbijają sobie głowy w ciemnościach. Proszę niepowtarzać tej notatki, bo ja wolę wracać do miasta wśród ciemności. Mianowicie z kobietami. Dają się wtedy pod rękę prowadzić, tulą się do ramienia i boją się. Taki powrót po omacku jest lepszy i przyjemniejszy. On działa na człowieka jak ta, co to już raz pisałem.... jak taka fala powrotna!

Biust śp. M. Michalskiego zamówiony u znanego artysty-rzeźbiarza pana Popiela, przez Towarzystwo Strzeleckie jest już ukończony i odesłany został do odlewarni. — Onegdaj zebrała się w pracowni artysty komisya, wydelegowana przez Wydział Towarzystwa celem odebrania modelu. Biust śp. prezydenta, wykonany z prawdziwym talentem i mistrzowstwem w portretowaniu, przedstawia się wspaniale i odznacza nadzwyczajnem podobieństwem. Sympatyczna postać prezydenta przedstawioną jest w stroju narodowym, pierś zdobi łańcuch złoty, odznaka prezydenta i miniaturowy kur, odznaka króla kurkowego.

Model odlany będzie w bronzie i wystawiony w wielkiej sali Towarzystwa Strzeleckiego, które pozyska trwałą pamiątkę po ukochanym prezesie, odnowicielu i długoletnim kierowniku nawy Towarzystwa.

Rusini u prezydenta miasta. Rusini lwowscy wysłali do prezydenta miasta p. Ciuchcińskiego deputacyę w sprawie ruskich szkół ludowych we Lwowie. Deputacya złożona z pp. adw. dra Fedaka, dr. Ozarkiewicza i ks. Stefanowicza, tudzież ks. Leżohubskiego, jako reprezentanta Rusinów, zamieszkałych na grodeckiem przedmieściu, przedłożyła petycyę opatrzoną 1400 podpisami, w której domaga się utworzenia osobnej męskiej i żeńskiej szkoły ludowej ruskiej w tej dzielnicy, najsilniej zamieszkałej przez Rusinów. Deputacya przypomniała także wniesioną przed rokiem sprawę rozdziału ruskiej szkoły im. Szaszkiewicza na dwie odrębne szkoły, męską i żeń-

ską. Prezydent pierwszą petycyę obiecał rozpatrzeć, poczem odda ją do regulaminowego traktowania, a co do rozdziału szkoły Szaszkiewicza tłumaczył zwłokę brakiem odpowiedniego lokalu na żeńską szkołę.

Walny Zjazd Towarzystwa Pedagogicznego odbędzie się we Lwowie 18. i 19. b. m. w sali (ul. Zimorowicza l. 17).

W pierwszy dzień, po nabożeństwie I. posiedzenie plenarne z refer. p. Sicińskiego: „Krajowa Rada Pedagogiczna". O godzinie 4-ej popołudniu posiedzenie sekcyi pedagogicznej w sali Towarzystwa nauczycieli lwowskich (ul. Friedrichów l. 5) z porządkiem dziennym: O Radzie szkolnej jako czynniku autonom., 2-typowych sem. naucz., bibliotekach, o zrównaniu płac, zniżeniu lat służby, pragmatyce i i. W drugi dzień, posiedzenie sekcyi samopomocy z tematami: O centr. Związku samopomocy, bursach; o godzinie 4-ej popołudniu referat p. Nowickiego: „Polskie muzeum szkolne".

Komisya krajowa dla spraw przemysłowych odbyła onegdaj pod przewodnictwem hr. Stanisława Badeniego posiedzenie, na którem rozstrząsano rezultaty lustracyi instytucyj przemysłowych w kraju. I tak p. J. Franke na podstawie lustracyi szkoły rzemiosł przy zakładzie hr. Skarbka w Drohowyżu, skonstatował, iż szkoła w środki naukowe doskonale jest zaopatrzoną, wyniki nauk zadowalniające i że jest nadzieja, iż szkoła ta wkrótce zajmie poważne stanowisko także w pośród szkół tego autoramentu w monarchii. Lustracye p. St. Nawratila kursów szewstwa w Rohatynie, Lwowie, stolarstwa i piekarstwa we Lwowie, cukierniczego w Krakowie, wystaw prac rękodzielniczych w Jarosławiu i Drohobyczu wypadły nader korzystnie, a lustrator zaznaczył, że kursa te przyczyniły się bardzo do obudzenia ruchu postępowego w kołach rzemieślniczych.

W dyskusyi uchwalono popierać przemysł krajowy przy Ministerstwie handlu i spowodować urządzanie kursów ważniejszych dla rzemieślników we Wiedniu w języku polskim. W dalszym ciągu zdawał p. K. Łoziński sprawę z pomyślnych lustracyj fabryki krzeseł Laufera w Bolechowie, fabryki zapałek tamże, i Lipszüca w Stryju, fabryki mydła i świec w Jarosławiu, tkalni w Andrychowie. W zakończeniu posiedzenia uchwalono udzielenie pożyczek z funduszu przemysłowego fabryce wyrobów bednarskich 20.000 koron, fabryce kaflarskiej 25.000 koron, fabryce wyrobów celuloidowych 20.000 koron, garbarni 20.000 koron. Mającej powstać w kraju przędzalni lin przyznano pożyczkę 350.000 koron, a tkalni mechanicznej 300.000 kor. Na tem zamknięto posiedzenie.

Z KRAJU.

Niegodziwego wyzysku dopuszcza się księgarnia kolejowa w Zakopanem przy sprzedaży *Gońca*. Żąda ona za numer pojedynczy aż 12 (wyraźnie dwanaście) halerzy, zamiast czterech. Księgarnia ta jest własnością pani Salomonowej z Krakowa, która niewie zapewne jakiemu łotrzykowi oddała kierownictwo swej księgarni kolejowej w Zakopanem.

Prosimy więc naszych Czytelników z tej miejscowości i z innych miejsc kąpielowych i klimatycznych, aby prenumeratę na *Gońca* przysyłali wprost do naszej administracyi do Lwowa, która przyjmuje też prenumeratę tygodniową, wynoszącą 24 hal. Te ostatnie najlepiej przesyłać w markach pocztowych.

Wylew Dniestru. Z Sambora donoszą, że w tamtejszej okolicy wystąpił Dniestr na znacznej przestrzeni i zalał nadbrzeżne wsi. Koło Koniuszek Siemianowskich, położonych na linii kolejowej Lwów-Sambor, kilkaset morgów pola znajduje się pod wodą. Gościniec zbudowany na grobli, ciągnie się jak na lagunach. Z pod wody wyglądają czuby kopic siana. Środkiem woda niesie siano. Rozmiarów klęski nie można na razie obliczyć, ale są olbrzymie.

ZE ŚWIATA.

Przestroga dla wąsatych pań. Zajmujący proces dla pań, obdarzonych od natury zbyt obfitym puszkiem na twarzy, odbył się w wiedeńskim wyższym sądzie krajowym jako w drugiej instancyi. Pianistka, Alicya Matzner, rozpoczynając w roku 1901 karyerę artystyczną (miała wówczas lat 17) czuła się mocno żenowaną, zbyt obfitym zarostem ponad wargą górną i na podbródku. Udała się więc na klinikę prof. Neussera, który zastosował wypalenie wąsików panienki zapomocą promieni Roentgena z najzupełniejszym powodzeniem: zarost na wardze górnej zniknął bez śladu. W celu usunięcia zarostu na podbródku, poddała się pianistka operacyi przez kierownika „Instytu promieni Roentgena", dr. Wiktora Bluma. Ale tym razem rzecz się nie powiodła. Wprawdzie zarost zniknął po krótkim czasie, natomiast pojawiły się czerwone wyrzuty i plamy, które mimo stosowania wszelkich możliwych środków, ustąpić nie chcą. Panna Alicya zaskarżyła dra Bluma o 15.000 koron odszkodowania, — podnosząc, że wskutek oszpecenia twarzy plamami ponosi znaczne szkody w swej artystycznej karyerze, a nadto nie ma widoków stosownego zamążpójścia. Sąd jednak tak I. jak i II. instancyi odrzucił pretensyę panny Alicyi, podzielając zdanie rzeczoznawców, t. j. że dr. Blum zastosował operacyę roentgenowską według zasad reguł, na których w r. 1901 nauka o promieniach Roentgena się opierała — oraz opierając się na złośliwie dowcipnej uwadze obrońcy oskarżonego, że panna Matzner skutkiem operacyi roentgenowskiej nie poniosła żadnej szkody, bo na miejsce jednego „Schönheitsfeleru" wstąpił inny... Z całej tej historyi wynika jedna chyba nauka moralna, t. j. że panie, chcąc pozbawić się zbyt obfitego puszku na anielskiem zresztą obliczu, muszą czekać jeszcze trochę, aż metoda wypalania włosów zapomocą promieni Roentgena nieco więcej się udoskonali.

TELEGRAMY.

Podrożenie węgla.

Wiedeń. Engrosiści węglowi i właściciele kopalń, zamierzają stworzyć kartel, na mocy którego cetnar węgla ma kosztować 2 K 40 h.

Zatarg chorwacko-węgierski.

Ogulin. Były szef sekcyi i poseł do Sejmu chorwackiego Nikolić, wygłosił wczoraj przed wyborcami mowę, podczas której zgotowano mu gorącą owacyę. Nikolić wzywał naród chorwacki do jedności w walce o swe prawa i podniósł, że Chorwaci pragną być sprzymierzeńcami, a nie poddanymi Węgier. Ostrzegał przed wykroczeniami i zapewniał, że sprawa chorwacka stoi bardzo dobrze. Węgrzy nie zdołają złamać Chorwatów. Domagał się rewizyi ugody i oświadczył, że Chorwaci prowadzić będą dalej swą walkę wszelkimi kulturalnymi środkami. Także w innych miejscowościach odbyły się liczne zgromadzenia, na których posłowie zdawali sprawę ze swych czynności poselskich. Zdawał także sprawozdanie były prezydent Sejmu Medaković, który zapewnił, że walka ta o język dotyka zarówno Serbów, jak i Chorwatów. Mowcom wszystkim zgotowano gorące owacye.

Karambol kolejowy.

Pilzno (w Czechach). Wykoleił się tu wczoraj w nocy pociąg osobowy wskutek złego ustawienia zwrotnicy. Jedynastu pasażerów zostało ciężko zranionych.

Wrzenie w armii serbskiej.

Zemuń. Ostatni awans z okazyi urodzin króla wywołał wśród kół oficerskich wielkie niezadowolenie. Zwłaszcza oficerowie młodsi odbywają zgromadzenia, na których pragną zaprotestować przeciwko wielkim niesprawiedliwościom, jakich się dopuścił minister sprawiedliwości przy ostatnim awansie. Stanowisko ministra wojny ma być zachwiane, a jako następcę jego wymieniają już nawet generała Stefanowicza.

Zjazd Wilhelma z Edwardem?

Frankfurt. „Franf.-Gen.-Anz." przynosi senzacyjną wiadomość, że król angielski Edward, jadąc do Marienbadu, spotka się we Friedrichshof z cesarzem Wilhelmem. (Wiadomo, że odkąd król Edward doprowadził do skutku przymierze hiszpańsko-francusko-angielskie, cesarz Wilhelm kocha swego wuja jak pies dziada!)

Obrabowanie parowca.

Odessa. Na parowiec „Sofia", dążący z Odessy do Korfy, napadli o godzinie 11-tej w nocy bandyci. Trzech z nich zjawiło się na pokładzie, gdy kapitan i podróżni byli na kolacyi i owładnęli majtkami, dwaj inni skrępowali kapitana i skierowali okręt do Odessy. Znajdującemu się na statku kasyerowi odeskiego Banku handlu zagranicznego, zrabowali kasetkę z 50.000 rubli. Podróżnym zrabowali około 1.000 rubli. Następnie wyrzucili węgle do morza, zniszczyli maszyny okrętowe i na dwóch łodziach, spuszczonych z okrętu, umknęli. Policya w trzy godziny później znalazła obie łodzie koło Odessy.

Cesarz koreański abdykuje.

Londyn. Z Suel donoszą, że cesarz koreański zamierza abdykować. Zamyka się on całymi dniami w towarzystwie magików i kuglarzy, aby czarnoksięzką sztukę wyposrodkować, na czyją korzyść złożyć koronę. (Widocznie zapatrzył się na cara!)

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

EDGAR ALLAN POE.

PO ŚMIERCI.

(Ciąg dalszy)

Po uściśnięciu ręki chorego, odprowadziłem na bok lekarzy, aby się dowiedzieć napewno co do czasu, kiedy skon nastąpi. Odrzekli obaj, że pan de Waldemar umrze nazajutrz w niedzielę mniej więcej o północy.

Dnia tego była sobota, godzina siódma wieczorem. Doktorzy D... i F... pożegnali chorego bez zamiaru powrotu, ale na moją prośbę obiecali wrócić o godzinie dziesiątej.

Gdy wyszli, rozmawialiśmy jeszcze długo swobodnie o zbliżającej się śmierci i o doświadczeniu, na jakie przystał. Jak zawsze, był spokojny, zdradzał żywą chęć poddania się temu doświadczeniu, nawet nalegał, żebym rozpoczął zaraz. Aby nie mieć świadków, odesłałem służbę; pozostał tylko student, medyk Teodor L.

Nie miałem wiele czasu do stracenia, gdyż życie umykało szybko. Około godziny 8-mej biorąc rękę chorego, prosiłem, żeby sam oświadczył panu L., że robię to doświadczenie na wyraźne jego żądanie.

Odpowiedział słabo, ale wyraźnie: „Tak! ja sam chcę być zahypnotyzowany“, i dodał, „boję się, żebyście się nie spóźnili“.

Podczas gdy mówił, rozpocząłem działanie. Pierwsze dotknięcie ręką czoła przyjął bardzo szybko, ale później, chociaż używałem całej swej mocy, nie okazywał żadnej wrażliwości aż do godziny dziesiątej wieczorem. Gdy przyszli lekarze, opowiedziałem im w krótkich słowach mój zamiar. Zbadali raz jeszcze chorego i orzekli, że już rozpoczęła się agonia.

Wówczas bez wahania wziąłem się znowu do usypiania, koncentrując całą siłę mego wzroku w oczach konającego.

Podczas tego puls umierającego stawał się coraz mniej wyczuwalny a odech coraz więcej utrudniony w odstępach co pół minuty. Stan taki trwał przez kwadrans bez zmiany.

Naraz usłyszałem silne westchnienie, dziwnie głębokie, wydobywając się z piersi konającego, poczem rzężenie ustało, a w każdym razie mniej dosłyszalnem się stało i oddech stał się normalny. Dotknąłem kończyn chorego. Zimne były jak lód.

Pięć minut przed jedenastą zauważyłem symptomata zbliżone do tylu innych, jakie się dają zauważyć przy działaniu magnetycznem. Wyraz oczu zmienił zię również, malowało się w nich cierpienie i męczące zapatrzenie w głąb siebie, jakie tylko spotyka się u lunatyków.

Kilku odpowiednimi ruchami zmusiłem chorego do poruszania powiekami potem, zamknąłem oczy zupełnie. Ale na tem nie poprzestałem. Postanowiłem doprowadzić do takiego stanu, aby zupełnie owładnąć umierającym, to jest sparaliżować jego członki.

Ułożyłem go w pozycyi wygodnej. Nogi miał wyciągnięte, ręce również ułożyłem wzdłuż ciała, głowę uniosłem nieco na poduszkach.

Gdy skończyłem, była już północ. Poprosiłem więc lekarzy, aby zbadali Waldemara. Po chwili badania orzekli, że chory znajduje się w stanie niezwykle doskonałej katalepsyi magnetycznej.

Ciekawość tych panów ożywiła się. Doktor F... postanowił spędzić całą noc przy chorym. Pozostawiliśmy chorego w spokoju do godziny trzeciej rano. Wówczas zbliżyłem się do niego i znalazłem, że był w tym samym stanie. W każdym razie wygląd ogólny nie robił wrażenia trupa, chociaż ciało miał zimne jak lód — i sztywne.

Zbliżyłem się i zmusiłem chorego do wykonania pewnych ruchów ręką, wskazywanych przezemnie. Dawniej, gdy robiłem podobne doświadczenia z panem de Waldemar, nie zawsze one udawały się.

Byłem przekonany, że nie spełni mej woli, ale ku memu niezmiernemu zdumieniu, ręka jego, chociaż powoli, ale poruszała się w kierunku dawanych znaków. Po tym, tak świetnym wyniku, spróbowałem przemówić słów parę.

— Panie Waldemar — zapytałem — śpi pan?

Nie, odpowiedział, ale zauważyłem drżenie lekkie ust; wówczas powtórzyłem pytanie po raz drugi i trzeci. Po trzeciem zapytaniu całem ciałem wstrząsnął dreszcz, powieki podniosły się, aby ukazać białka oczu; usta poruszyły się leniwie i usłyszałem cichy szept, zaledwie zrozumiały.

— Tak, śpię w tej chwili. Nie budźcie mnie! Pozwólcie mi tak umrzeć.

Dotknąłem członków. Były tak samo zimne i sztywne. Ale ręka prawa poruszała się we wskazanym kierunku.

Zapytałem więc znowu uśpionego.

— Czy zawsze jeszcze uczuwasz pan ból w piersiach?

Odpowiedział nieprędko i jeszcze mniej wyraźnie:

— Ból? — Nie — umieram.

Uważałem za niewłaściwe dręczyć dłużej umierającego w tej chwili. Pozostawiłem go bez zmiany aż do przyjścia doktora F., który okazał ogromne zdziwienie, znajdując chorego jeszcze przy życiu. Po zbadaniu pulsu i przyłożeniu zwierciadła do ust chorego prosił mię, abym raz jeszcze przemówił do pana Waldemara. Zgodziłem się i rzekłem:

— Panie Waldemar, śpi pan jeszcze?

Jak przedtem, upłynęło kilka minut, zanim odpowiedział: mówił z przerwami, jakby wysilając całą swoją energię i tak cicho, jak poprzednio.

— Tak, ciągle śpię i umieram.

(Dok. nast.)

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Świadectwa Karola Wawrosza

nauczyciela rysunków znalezione na dworcu, są do odebrania w drukarni „Gońca" ulica Podwale 7.

Zaraz do wynajęcia dwa mieszkania po trzy pokoje z kuchnią i przynależytościami w parterze — w tem wielki salon razem lub oddzielnie we willi ul. Zamkowa l. 19. Bliższa wiadomość na miejscu lub w kancelaryi ul. Kopernika l. 12, I. p.

Poszukuję modeli

(osób do malowania)

Bliższa wiadomość Kuczabiński ul. Czarnieckiego 2.

Klarnecista otrzyma stałą posadę. Murarz albo wysłużony wojskowy mają pierwszeństwo. Zgłoszenia: „Magistrat Żółkiew". 2003

Magazyn modniarski jest zaraz do sprzedania. Bliższa wiadomość ulica Hofmana 20, I. p. 2016

Maszynę do wyrabiania pończoch sprzedam. M. Zwerdling, fryzyer, ulica Kleparowska 10. 1115

Kupię kasę ogniotrwałą używaną Nr. I. lub 0. Borysław fach 182. 1119

Lekcyi gdziekolwiek poszukuje student VII. kl. Polak. Wiadomość: Oleszyce, Stanisław Horeczy. 1118

Praktykanta do nauki wyrobów złotych i srebrnych przyjmie Edmund Maryan BEER — jubiler i złotnik we Lwowie ul. Akademicka 4. 979

Ważne

dla słomianych wdowców! Abonament na obiady, kolacye, wszystkie potrawy na maśle — nawet dla najwybredniejszych osób, poleca Pisarski pl. Halicki l. 7. — Ceny umiarkowane. 1065

MŁYN

o motorze petrolinowym 30 H **w Tartakowie** — stacya kolei żelaznej **Sokal**, z trzema francuzkiemi gankami, — z jednym gankiem walcowym, dobrem urządzeniem do czyszczenia zboża, żelaznym holendrem na krupy, w r. 1906 nowo wybudowany,

jest na sprzedaż

z budynkami albo bez nich. Zgłosić się do właściciela

J. METZL

Zakład budowy młynów we Wiedniu. Wiedeń II/2 Untere Donaustrasse 9. 2005

Józef Badowski, Lwów Rynek l. 43, poleca swój skład i pracownię tak własnych jak i zagranicznych **wyrobów złotniczych i jubilerskich.** 2007

Realista VI. klasy poszukuje z początkiem roku szkolnego lekcyi we Lwowie za wikt i stancyę. Faranowicz, Stanisławów, — ulica Zabłotowska l. 35.

Realność małą na raty kupię. „Urzędnik" poste restante Lwów - Podzamcze. 1126

Sprzedam rower męski, damski, — fortepian, bardzo tanio. Inwalidów l. 5, Sack. 1125

Dom o sześciu ubikacyach do sprzedania w Kleparowie Nr. 329. Wiadomość tamże u pani Habraszewskiej. 1124

Poszukuję posady do obsługi chorych lub do zarządu domu. Wiadomość w Administracyi Gońca. 1120

Młoda egzaminowana masażystka poleca się paniom także na wyjazd lub pielęgnowania chorej. — Zgłoszenia Biuro Olszewskiego, ulica Kilińskiego 1. 1123

Dobrą Pralnię natychmiast tanio sprzedam z powodu wyjazdu, ulica Sobieskiego 34. 1122

STARE LUSTRA

kupuje zakład fotograficzny ulica Kopernika 8.

Wyprzedaż

z powodu nagromadzenia towaru, jako to: sypialnie, jadalnie, salony, stoły, łóżka i t. p. również antyki

w Publicznej Hali Aukcyjnej

pasaż Mikolascha. 504

HEROLD POLSKI

bogato ilustrowany Tygodnik familijny

wychodzi co soboty

Egzemplarz 10 hal.

Współpracownictwo pierwszorzędnych sił literackich i artyst.

Fortepiany

krótkie, okazyjnie w wielkiem wyborze i dobrym stanie z powodu wakacyi od 40 do 380 zł., pianino nowe, sprzedam. Łyczaków 4. 2004

10 zł. miesięcznie zupa, pieczeń i legomina

Skulski, Teatralna 16. 2006

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim" — jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 h. Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

Dobra Okazya!

Pozostałe z dawnego lokalu **materace** włosienne (3 poduszki) po kor. 25, 30, 36, 40 i wyżej. — **Materye** meblowe, dywany, chodniki, **firanki**, portyery, kołdry, koce etc. własnego wyrobu. Sypialnie, jadanie i salony polecają po **cenach zniżonych** Józef Schuster i Kazim. Toczyski Lwów, Trzeciego Maja 5. 1121

!..!..!

„MALTYNA"

jest jedynym kremem glicerynowo - miodowym, który wybiela i wydelikaca opaloną płeć, niszczy wszelkie wyrzuty i liszaje. Próbna tubka 20 cała 50 h. Za nadesłaniem 35 lub 65 hal. w markach wysyła franko. — Główny skład i wyrób w Drogueryi pod „Opatrznością Boską" w Kołomyi. 837

FIRMA ISTNIEJE 36 LAT.

PASY LITE, RYCERSKIE, KARABELE, GUDZY, SZPINKI — W WIELKIM WYBORZE POLECA

J. DĄBROWSKI

LWÓW, UL. HETMAŃSKA 4. 959 II

Ochraniaj twoją żonę!

Najważniejsza ilustrowana książka o nadmiernem błogosławieństwie potomstwem. — Tysiące pism dziękczynnych wysyła dyskretnie po nadesłaniu 90 hal. w markach pocztowych pani ANNA KAUPA, Berlin S. W. Lindenstrasse 50. 639

Meble gięte! — Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, we Lwowie, ul. Kleparowska l. 15. Przyjmuje się do naprawy wszelkiego rodzaju meble gięte lub stylowe i roznosi się naprawione, lub nowo zakupione, do miejsc przeznaczenia. Ceny umiarkowane, robota staranna.

M. BICK

Pracownia rymarsko-siodlarska we Lwowie **Karola Ludwika 29.**

Przyjmuje wszelkie reperacye w zakres ten wchodzące po cenach najtańszych. Wielki wybór używanych uprzęży i siodeł. — — — —

PRACOWNIA RUSZNIKARSKA

Szadkowski & Kopczyński

Lwów, pl. Bernardyński 3.

poleca broń myśliwską wszelkich systemów.

HOTEL KRAKOWSKI, LWÓW

pl. Bernardyński 5, gruntownie odnowiony

poleca 45 frontowych pokoi od 80 ct. dziennie

Pokoje miesięczne od 15 zł. Zarząd.

1029

JULIAN TREPCZYŃSKI przedtem Józef Toepfer

przyjmuje do ostrzenia

brzytwy, nożyczki, noże zwykłe, noże introligatorskie, oraz niklowania

po najniższych cenach. 1096

Lwów, Trybunalska 14.



? DLACZEGO

M. KUCZABIŃSKI

we Lwowie, ul. Czarnieckiego 2.

sprzedaje wiele ram, obrazów olejnych, akwarel i sztychów — bo starannie wykonywa a zadawalając się małym zyskiem zjednał sobie wielu odbiorców. Poleca również swój

Zakład introligatorski

Maniszewski i Meinhart

Księgarnia i Skład nut

we Lwowie pl. Halicki 3

poleca

Tokarski St. Na wzburzonej fali, powieść współczesna. K 3·—, z przesyłką 3·50.

Tokarski St. Lustracye. — Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — K 1·—, z przesyłką 1·20

Tokarski St. Opiekunowie. Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — Serya II. K 1·20, z przesyłką 1·40.

Kabarowski Wł. Ze Lwowa do Rzymu z pielgrzymką młodzieży polskiej z ilustracyami. -- Cena egz. oprawnego K 2·— z przesyłką 2·50. Książka polecona przez c. k. Radę szkolną krajową na nagrody pilności.

Welfe H. Powrót taty. — Ballada Adama Mickiewicza jako obrazek sceniczny dla dzieci w 2-ch odsłonach 30 h, z przesyłką 40 h.

Moja książeczka. 17 powiastek i wierszyków dla małych dzieci, w oprawie 80 h.

Jutrzenka Polska. Czasopismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży. Rocznik 1906 w pięknej płóciennej oprawie K 8, z przesyłką 8·80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Katalogi na żądanie gratis i franko. Zamówienia z prowincyi uskutecznia księgarnia odwrotną pocztą.

1 koronę

kosztuje los Karlsbadzki mający dwa ciągnienia o 6164 wygranych. Pierwsze ciągnienie już 6. sierpnia br. Główna wygr. 100.000 koron w gotówce. Każdy los gra 2 razy

4 korony

kosztuje promesa na 3% los kredytowy I. em. z r. 1880 do ciągnienia 15-go sierpnia. Promesa gra tak samo jak los oryginalny na wszystkie wygrane (z wyjątkiem najmniejszej t.j. nominalnej). Gł. wygr. 90.000 K.

4 korony

kosztuje całoroczny abonament „Gazety handlowej" wraz z roczn. finansowym.

Prosimy zażądać naszego Kalendarzyka bankowego który przesyłamy darmo i opłatnie.

Dom bankowy i kantor wymiany **Schütz i Chajes** Lwów, plac Maryacki 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.